



MARTIN CROSS

TAJEMNICE
LAKE HURON

MARTIN CROSS

TAJEMNICE

LAKE HURON

© Copyright by Martin Cross & e-bookowo

Korekta: Monika Putyło

Projekt okładki: Cezary Krzyżaniak

ISBN e-book: 978-83-8166-417-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie II 2024

Wstęp

Lasy w stanie Michigan nadal są dzikie i niedostępne. Duża liczba jezior oraz wilgotny klimat sprzyjają silnym i niespodziewanym opadom. Przyroda w pobliżu miasta Bad Axe wydaje się szczególnie niebezpieczna i nieprzewidywalna, często stanowiąc zagadkę nawet dla miejscowej ludności. Deszcz i mrok nocy uczyniły z tego lasu jeszcze bardziej nieprzystępne miejsce. Temperatura otoczenia spadła o kilkadziesiąt stopni Fahrenheita w ciągu doby.

O tej porze i w taka pogodę dwóm strażnikom leśnym patrolującym, na co dzień Isle Royale National Park nakazano wyruszyć na poszukiwania niebezpiecznego stworzenia. Wyposażono ich w ostrą długą broń i nakazano opuszczać, co pół godziny pojazd i patrolować pieszo najbliższy obszar, przez co najmniej godzinę. Wypędzono ich w mroczny leśny teren nie informując dokładnie, czego mogą się spodziewać. Właściwie było to szukanie igły w stogu siana. Mieli jednak obowiązek niezwłocznie informować przez radio o każdym spostrzeżonym nawet najmniejszym szczególe, w ich ocenie odbiegającym od przyjętej dla tamtych stron normy. W razie jakiegokolwiek zagrożenia strażnicy

mieli zabezpieczyć teren i czekać na przyjazd ekipy, która wiedziałaby, jak rozwiązać problem. Nieprzemakalne płaszcze chroniły ich jedynie przed deszczem. Dla ich szefów mocno dokuczający i znacznie ograniczający percepcję, przesywający chłód w tym momencie zdawał się nie mieć większego znaczenia. Mężczyźni opuścili swój pojazd po raz trzeci. Wyraźnie znecierpliwieni w milczeniu coraz bardziej pobieżnie przeszukiwali teren. Każdy starał się przeżyć tę sytuację na swój sposób. Pierwszy odezwał się Steven pełniący służbę strażnika leśnego zaledwie od kilku dni.

– Cholera, jak długo to jeszcze potrwa?

Martin, starszy i bardziej doświadczony, odpowiedział:

– Nie przeklinaj.

Po chwili spokojniej dodał:

– Tak długo, aż go znajdziemy.

– Naprawdę jest tak niebezpieczny?

– Tak. Miejmy nadzieję, że nikomu nie zrobił jeszcze krzywdy.

Martin był zły, że to właśnie jemu przydzielono młokosa, którego trzeba było uczyć wszystkiego od podstaw. Chłopak nie wiedział nawet, jak się orientować i przeżyć w lesie. Na pierwszy wspólny patrol wyruszyli właśnie teraz – w najmniej odpowiednim czasie. Na dodatek nie

było pewności, czy uda im się z tego wszystkiego wyjść cało. Liczył, że nim Pan Puszczy wyjdzie na polowanie, on przejdzie na emeryturę. Zabrakło mu zaledwie kilku tygodni... Podczas setek godzin spędzonych w lesie nasłuchiwał się opowieści starych Indian i teraz zastanawiał się, co jest prawdą, a co tylko ich wymysłem. Bał się jednak tego, o czym usłyszał i czego teraz szukali. Obawą napawał go również fakt, że partner od razu dostał ostrą broń. Sytuacja nie wyglądała, więc dobrze, no i jeszcze ta ekstremalna pogoda. Wiedział, że jeżeli chce wrócić do domu z patrolu cało, musi być bardziej niż dotychczas ostrożny, a oczy i uszy powinien nastawić na obrazy i dźwięki do tej pory uznawane za nieistotne.

Strażnicy nie wiedzieli, że są obserwowani, a obudzony po długim śnie Pan Puszczy dokładnie widział, co robili. Nie był zdziwiony obecnością ludzi w tym miejscu. Miał świadomość, że do spotkania prędzej czy później musi dojść. Czekał i był na nie gotów. Nie będąc do końca pewnym zwycięstwa, nie chciał jeszcze atakować. Ludzie byli ubrani inaczej niż ci, których widział ostatnio. Inaczej też się zachowywali i mieli inny zapach. Wiedział, że przez następnych kilkadziesiąt godzin będzie sporo okazji do zapolowania na nich. Postanowił jednak poznać ich lepiej, by skuteczniej zaatakować. Wybrał jak najdogodniejsze miejsce, wtopił się w oto-

czenie i czekał. Chłonał światło, dźwięki, wonie. Odkąd strażnicy pojawili się w puszczy, stracił swój zwykły leniwy spokój. Byli dla niego teraz zupełnie nowym wyzwaniem. Irytowały go zwłaszcza te ich nerwowe głosy, chaotyczne poszukiwania. Wcześniej polował tylko na podobnych do niego Indian, później pojawili się biali, jeszcze później czarni ludzie – nie pojmował tego, ale musiał się dostosowywać. Teraz wyczuwał u ludzi coś dziwnego: ni to strach, ni odwagę. Mieli też inny niż poprzednio strój, a w rękach, jak się domyślił, trzymali broń. W sumie się ich obawiał. Instynkt łowcy i wcześniejsze doświadczenia podpowiadały mu, że ludzie są dla niego bardziej niebezpieczni niż poprzednio.

Uzbrojeni mężczyźni przeszli obok stworzenia, nic nie zauważając. Gdy umilkły odgłosy ich taplania w błocie, słyszał tylko szelest kropli deszczu padających na liściaste runo. Nagle coś zmąciło monotonię tej chwili. Dochodzący z boku dźwięk nie pasował do otoczenia. Pan Puszczy wyteżył wzrok. Zauważył nieostrożnego kozła sarny, który schowany w gęstych krzakach jałowca postanowił otrzepać się z zimnej wody. Bestia wciągnęła powietrze głęboko w nozdrza. Poczł zapach i ciepło zwierzęcia. Wyobraził sobie jego witalność, a to pobudziło głód. Krew ludzi była, co prawda lepsza, ale wiedział, że teraz trudniej mu będzie upolować czło-

wieka. Zaś to, co zdobędzie, musi starczyć na długi czas. Kalkulował, czy opuścić swoją ciepłą i bezpieczną kryjówkę i przejść przecinkę, czy też dalej czekać. Instynkt podpowiadał opuścić schronienie. Błyskawicznie, więc przeskoczył drogę i dopadł swej ofiary. Jednak przeliczył się i atak okazał się nieskuteczny. Pan Puszczy zatopił kły w karku zwierzęcia, ale młody i silny koziół wciąż mocno się szamotał. Przez to niespodziewanie wypadli na błotnistą drogę. Bestia nie mogła na śliskiej mazi znaleźć wystarczającego oparcia. Walcząc, wpadł razem z kozłem w dziurę pełną wody. Tego stwór się nie spodziewał. Zdał sobie sprawę, że musi szybko skończyć szamotaninę, bo osłabiony długotrwałym snem traci zbyt dużo energii. Mocniej, więc zacisnął szczęki na szyi ofiary. W efekcie – głównie przez swą nieostrożność – uszkodził tętnicę zwierzęcia. Krew kozła silnym strumieniem spłynęła na błoto. Po kilku sekundach młody zwierz przestał oddychać. W lesie zapanowała cisza. Znów było słychać tylko krople deszczu padające na liście. Pan Puszczy wyczerpał słuch – usłyszał dźwięk, którego wcześniej nie znał. Silniej ścisnął kark swej ofiary i ciągnąc za sobą zdobycz – wycofał się w kierunku kryjówki. Tym razem prócz witalności, świeżego mięsa i krwi, nic nie zyskał.

Spis treści

Wstęp	4
I.	9
II.	18
III.	29
IV.	41
V.	46
VI.	48
VII.	52
VIII.	56
IX.	62
X.	72
XI.	82
XII.	88
XIII.	100
XIV.	112
XV.	120
XVI.	125
XVII.	128
XVIII.	133
XIX.	134
XX.	145
XXI.	151